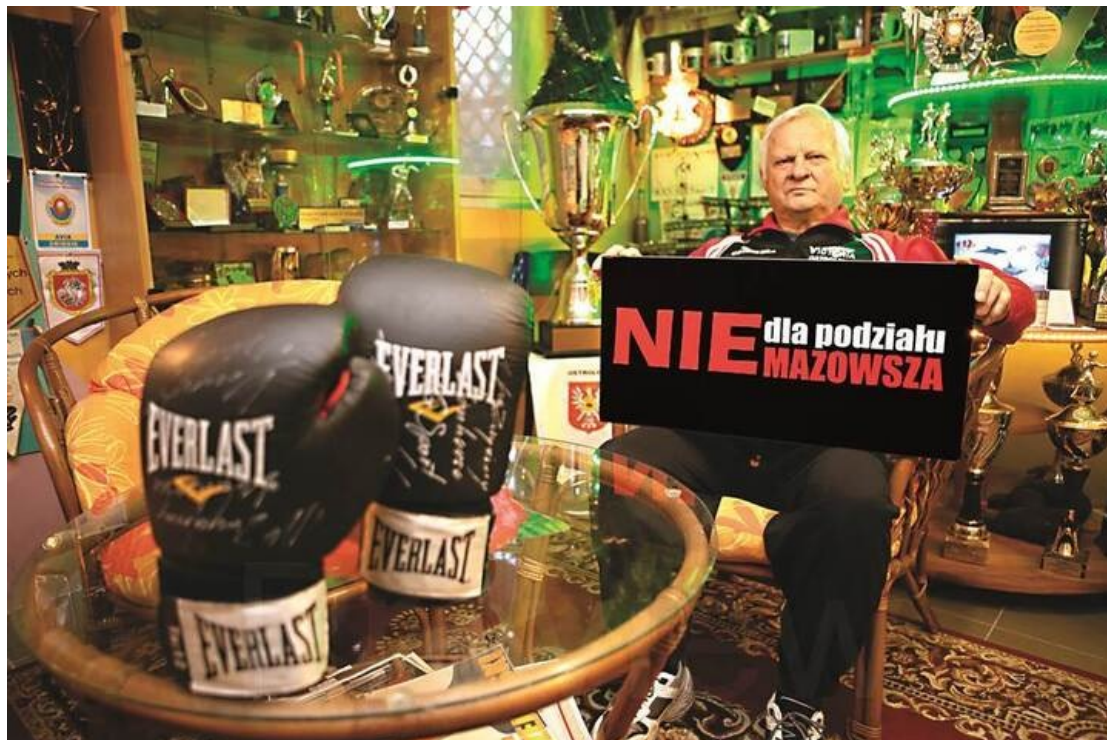


MAZOWSZE SERCE POLSKI NR 3

12/03/2021 07:38, aktualizacja: 02/04/2021 07:52 | Zamieścił: Monika

Gontarczyk

Misjonarz w cywilu



Jako dziecko Mieczysław Mierzejewski chciał być misjonarzem. Życie pokierowało go na ring bokserki. Sportowa kariera nie przeszkodziła mu jednak zająć się tzw. trudną młodzieżą.

Dorota Mądral: Pamięta Pan swoją pierwszą walkę bokserką?

Mieczysław Mierzejewski: Oczywiście! Choć było to bardzo dawno temu (śmiech), bo w 1956 r. Trzeba było stoczyć trzy walki. A że byłem sprawny fizycznie i dobrze przygotowany, wygrałem i zdobyłem Pierwszy Krok Bokserki – tak to się nazywa.

A najgroźniejszy Pański przeciwnik w sportowej karierze?

To Józef Grudzień. Mistrz olimpijski, wicemistrz olimpijski, kilkakrotny mistrz Europy i Polski. Jeden z najlepszych pięściarzy w historii polskiego boks. W mistrzostwach Warszawy przegrałem z Józkiem w 1959 r. w finale. Byłem wtedy juniorem, on doświadczonym zawodnikiem, 2 lata starszym ode mnie. To był sukces, że przetrzymałem trzy rundy (śmiech).

Jak trafił Pan na ring?

Mój starszy brat Witold wyjechał do Olsztyna. Tam ukończył szkołę, podjął pracę i jednocześnie boksował w klubie „Budowlani” Olsztyn. Gdy przyjeżdżał do rodzinnego domu, przywoził

rękawice bokserskie i uczył mnie, kilkulatka, boksowania. Gdy skończyłem szkołę podstawową w Ostrołęce, wyjechałem do Warszawy. Miałem wówczas 14 lat i zaszczepionego przez brata bakcylla boksu. Ale – muszę przyznać – nie miałem i nie mam zawadiackiej natury, a raczej spokojną.

Czyli boks i sportowe areny to spełnienie dziecięcych marzeń.

Zaskoczę Panią. Kiedy byłem dzieckiem, chciałem zostać misjonarzem. I gdybym nie wyjechał z Ostrołęki, to pewnie tak by się stało. Ale zacząłem boksować i zmieniły się plany. Gdy mieszkałem na Ochocie, zapisałem się do najbliższego klubu, czyli Skry Warszawa. To był 1955 r. I tak się rozpoczęła się moja przygoda z pięściarstwem. Ze Skry „ściągnęli” mnie do Jeleniej Góry. Tam przez 13 kolejnych lat mieszkałem, boksowałem i pracowałem na wydziale elektroniki Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. W Warszawie skończyłem Technikum Kolejowe. Później studiowałem na Wojskowej Akademii Technicznej. Ukończyłem też Akademię Wychowania Fizycznego. Po zakończeniu kariery sportowej, a były to lata 1969–70, zostałem trenerem młodych adeptów pięściarstwa.

Wyszkolił Pan wielu bokserskich mistrzów...

Szkoliłem setki, jeśli nie tysiące młodych. Trenowałem dziesiątki mistrzów, wśród nich zwycięzców pucharu Polski. Część z nich zaszła wysoko w sportowej karierze. Nie chciałbym wymieniać nazwisk, aby kogoś nie pominąć i nie urazić. W Ostrołęce organizowałem Mistrzostwa Polski, zawody Pucharu Polski. Szczególnie utkwiło mi w pamięci jedno wydarzenie: gdy mój zawodnik Roman Wysocki wygrał w Moskwie Turniej 7 Stolic. Płakałem z radości jak dziecko, gdy grano nasz hymn narodowy. Takie to było dla mnie ogromne przeżycie. Nawet silniejsze, niż wtedy, gdy sam stałem na podium jako zawodnik. Jako trener często się wzruszałem, zwłaszcza w takich momentach.

Dlaczego? Skąd te emocje?

W całej mojej działalności sportowej najważniejsze było wychowanie, odciążenie młodych ludzi od zła ulicy. Pracowałem też z młodzieżą z tzw. trudnych rodzin. Pamiętałem czas, gdy jako nastolatek byłem w wielkim mieście zdany na siebie. Bywało, że nie miałem gdzie spać albo co jeść. Pierwszy rok w Warszawie był tragiczny. Było tak, dopóki nie zacząłem uprawiać sportu. Jako dorosły nigdy o tym nie zapomniałem i miałem na uwadze, by biednym, najbardziej potrzebującym pomagać, jak tylko mogłem, również finansowo. Starłem się przekazać im pozytywne wartości. Uważam to za największy mój sukces. Wyniki sportowe nie liczą się tak bardzo. Ludzie i tak o nich zapomną. Ale że chłopców, moje dzieci – jak o nich mówię – wychowałem na wspaniałych ludzi, to pozostanie na zawsze. Niektórzy mówią mi: „Mieciu, ty byłeś przecież misjonarzem, tylko cywilnym”. To na pewno była moja misja, którą starałem się wypełnić. Moje życiowe credo brzmi: „Tylko ten, co w walce sportowej poznał smak zwycięstwa, ale i gorycz porażki, potrafi zrozumieć drugiego człowieka. Tylko ten potrafi zrozumieć bliźniego”. Tymi zasadami kierowałem się także w wychowaniu moich dwóch synów.

Kontynuują Pana sportowe tradycje?

Tak, obaj poszli w moje ślady, z czego jestem bardzo zadowolony. Starszy syn był trenerem, przejął pałeczkę po mnie. Drugi trenował boks, ale przerzucił się na piłkę nożną, bo w tej dyscyplinie miał lepsze wyniki.

Mimo że na emeryturze, cały czas jest Pan aktywny. Co pomaga zachować dobrą formę?

Wycofałem się z działalności sportowej, trenerskiej 4 lata temu. Mimo to nadal uprawiam sport, biegam. Poza tym mam w domu prywatne Muzeum Boksu – jedyne takie w Polsce. Pewnie ma Pan mnóstwo osobistych pamiątek związanych z tą dyscypliną.

Zdecydowanie! Gdy budowałem dom, od razu jedno pomieszczenie wygospodarowałem na zbiory związane z moją działalnością sportową, zawodową, wojskową. Są tu puchary, dyplomy, zdjęcia, medale, wydawnictwa. Kilkaset sztuk różnych przedmiotów. Jako sportowiec i szkoleniowiec byłem w wielu krajach, m.in. w Kanadzie, Australii, Chinach, Brazylii. Stamtąd również pochodzą pamiątki. Jest także szabla od wojewody na zakończenie pracy zawodowej w urzędzie wojewódzkim i medal Pro Masovia od marszałka Adama Struzika oraz puchar prezydenta Ostrołęki na pożegnanie ze sportem.

Od dłuższego czasu słychać pomysły dotyczące podziału Mazowsza. Co Pan o tym myśli?

Uważam, że to głupota. Gdy powstawało 49 województw, byłem za, to był dobry podział. Województwo ostrołęckie i Ostrołęka dużo zyskały. Teraz to tylko polityka.

Ma Pan jakieś marzenia?

Zdrowia i jeszcze raz zdrowia. Dlatego biegam. Robię to również po to, żeby za kilka lat móc z prawnukami trenować i wprowadzić ich w sport. I jeszcze jedno: chciałbym być dumny ze swojego kraju.

Mieczysław Mierzejewski

W latach 1955–1970 bokser „Skry” Warszawa oraz „Polonii” Jelenia Góra i „Dolnoślązaka” Jelenia Góra. Członek kadry narodowej Polski w latach 1959–1962, zwycięzca wielu turniejów międzynarodowych. Inicjator i szkoleniowiec ostrołęckiego boks. Przez sport wychowywał dzieci i młodzież także z „trudnych społecznie” rodzin. W latach 1978–2002 szkoleniowiec MZKS i MKS „Narew” Ostrołęka. W latach 1960-1996 żołnierz lotnictwa WP, aktualnie płk w stanie spoczynku. W latach 1977–1999 pracownik Urzędu Wojewódzkiego w Ostrołęce. Od 2002 r. wieloletni trener Victorii Ostrołęka. Obecnie na emeryturze.

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl